



EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY

ROK VI. | ŁÓDZ NIEDZIELA, 26 LUTEGO 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 57

Dwu krwawych bandytów postrach powiatów nieszawskiego, kolskiego i wrocławskiego w rękach policji. Trzeci opryszek jeszcze się ukrywa.

Z Wrocławia donoszą:
Powiaty nieszawski, kolski, wrocławski przeżyły dni nieustannego lęku, jakim ludność napęłniona niezwykle zuchwała szajka bandytów.
Rabuste ci dokonali szeregu krwawych napadów. We wsi Wyrobki ograbili zagrodę Rocha Frydryka, we wsi Zielonka napadli na dom Wilhelma Wentlanda, gdzie ranił jego córkę Olge Czyżniewska.
Tej samej nocy we ws Suchy Las (pow. kolski) urządzili napad na zagrodę Radełta Lejzmana — tu nie zabowali, uciekli.
Przeostali się następnie do ws Leszczyca, gdzie napadli na zagrodę Franciszka Szulca. Tam ranił córkę Szulca, Kazimere jego samego zaś zabili.
Było rzeczą bardzo charakterystyczną, że zuchwali bandyci zawsze dostawali się do domów przez strzechę.
Wszędzie pozostawione te same łaski od wystrzelonych naboju rewolwerowych wskazywały policji wyraźnie, że wszystkie napady są dziełem jednej bandy.
Zorganizowano ogromną obławę, w której brało udział 280 policjantów.
Bardzo złe drogi i brak telefonów ogromnie utrudniały prace policji.
Poza tem policja nie posiadała zupełnie rysopisów opryszków.
Ludność mogła dostarczyć tylko takich informacji:
— Dwóch było wyższych, jeden niższy.
Oto wszystko.
W czasie obławy zatrzymano 35 osób.
Między innymi aresztowano Aleksandra Majchrzaka, lat 31, znanego bandytę, który już ma za sobą 10 lat więzienia. Przy Majchrzaku znaleziono dwa nabie-

rewolwery hiszpańskie, latarki elektryczne szminki do charakteryzacji.
Ustalono, że nie należał on jednak do poszukującej bandy.
Stwierdzono w czasie obławy, że w okolicy w zagadkowy sposób zginęło trzech znanych kryminalistów.
Rysopisy ich zgadzały się ze szczegółami podanymi przez ofiary napadów.

Dwaj z nich byli wyżsi. Jeden niższy. W powiecie nieszawskim zatrzymano „wyższego” opryszka Stanisława Świdzkiego, jednego z „niższych” aresztowano w powiecie kolskim, był to Eugeniusz Iwanow; trzeci wspólnik jeszcze dotąd ukrywa się.
Policja jest obecnie na śladzie zbiegłego bandyty.

Prasa czeska stwierdza wielkie sukcesy rządu Marszałka.

Morawska Ostrawa, 26 lutego.
(Polska Agencja Telegraficzna)
„Morgenzeitung” w artykule wstępnym, zatytułowanym „Wybory w Polsce”, stwierdza, że wybory te odbywać się będą pod hasłem „Za czy przeciw Marszałkowi Piłsudskiemu”, i wskazuje na to, że kandydaci ministerjalni z listy Nr. 1 w swoich przemówieniach wyborczych mogą się powoływać na istniejące sukcesy rządu Marszałka Piłsudskiego na polu gospodarczym i finansowym.

czem korzystnie odróżniają się od kandydatów grup opozycyjnych, usiłujących zdobyć głosy pustymi obietnicami.
Za najważniejsze oświadczenie w celemiera Bartla uważa się oświadczenie: „Z rząd Marszałka Piłsudskiego będzie w przyszłości chętnie współpracował z takim parlamentem, który zdolny będzie do pozytywnej państwowo-twórczej pracy i będzie pomagał rządowi w dziele utrwalenia dobrobytu państwowego.

Trzy dni w Warszawie gościć będzie król Afganistanu.

Berlin, 26 lutego.
Król Afganistanu pozostaje w Niemczech do 11 marca, poczem udaje się na kilka dni do Paryża, a stamtąd wyjeżdża do Londynu, gdzie złoży oficjalną wizytę.
Z początkiem kwietnia król Amanullah powróci do Berlina i niezwłocznie

wyjeździe do Warszawy. Pobyt w Polsce potrwać ma trzy dni.
Dnia 10 kwietnia władca Afganistanu oczekiwany jest w Moskwie, gdzie będzie przez trzy tygodnie gościem „zwia-
tów”.
Stamtąd uda się jeszcze w odwiedziny do Kemala-Paszy w Angorze.

Za działalność antypaństwową sześć lat ciężkiego więzienia grozi b. posłom Ennechowcom.

Z Warszawy donoszą:
Śledztwo przeciwko b. posłom Niezależnej Partii Chłopskiej, Sylwestrowi Wojewódzkiemu, Henrykowi Ballinowi, Antoniemu Szapielowi, Wład. Szakunowi, Adolfowi Bonowi i dr. Fiderkiewiczowi dobiega końca.
Sędzia śledczy zakwalifikował działalność b. posłów z artykułu 102 k. k., przewidującego karę więzienia do lat

6-ciu za działalność, zmierzającą do obalenia istniejącego ustroju państwa.
Dr. Fiderkiewicz domagał się wypuszczenia na wolność — jak dotychczas — bezskutecznie.
Skarżył się on na decyzję sędziego śledczego do sądu okręgowego, a następnie do II instancji.
Sąd zdecydował jednak pozostawienie go w areszcie ze względu na nową zarzutów.

Nacjonalisci gdańscy szerzą hasła nienawiści przeciw Polsce.

Gdańsk, 25 lutego.
(Agencja Wschodnia)
Rezwiązana ostatnio organizacja wojskowa w Gdańsku „Einwohnerwehr”, przemianowana zostanie w najprawdopodobniej na szereg organizacji mniejszych o tej samej ideologii i celach. Obecnie zaczyna się w tej sprawieby eksorganizacji nad wycieczną ruchliwość.
W dniu wczorajszym „Einwohnerwehr” zwołała wielkie zgromadzenie, a którym wysoce prowokacyjne przemówienie wwełosił przewodniczący organi-

zacji, stwierdzając m. in., iż spró-
ski rozwiłzał organizację w imię przy-
lanych stosunków z Polską — odwiez-
nym wrogiem Niemiec i Gdańska. Mów-
ca przypomniał, jak w roku 1921 cała
„Einwohnerwehr” z bronią u nogi oczę-
kiwała na straży granic wolnego miasta,
czy zgromadzone na stacjach liczne od-
działy wojsk polskich, zaopatrzone w
ciężką artylerię, rzuciły się na Gdańsk,
aby pozabawić go samolstniego stanowi-
nia o sobie.
Mówca zakończył przemówienie

Zarząd „Piasta” we Lwowie nazwał zdradą łączenie się z endecją i wzywa do popierania listy Marsz. Piłsudskiego.

Lwów, 26 lutego.
Zarząd powiatowy Piasta na okręg lwowski na plenarnym zebraniu stwierdził, że niektórzy członkowie Piasta zdradzili sprawę stronnictwa, łącząc się ze Związkiem Ludowo-Narodowym.
Uchwalono wezwać członków Piasta do cofnięcia ich kandydatur z listy Nr. 24 w okręgu lwowskim i oświadczenia się za listą Nr. 1 Bezpartyjnego Bloku wspólnej pracy z Rządem.
Oświadczenie w tym duchu podpisane przez prezesa honorowego Piasta b. posła Małika oraz członków Piastudjum i zarządu w liczbie 59-ciu, złożono wojewodzie lwowskiemu.

W Genewie radzą nad zabezpieczeniem pokoju.

Genewa, 25 lutego.
(Polska Agencja Telegraficzna)
Dzisiaj na posiedzeniu komisji rozjemstwa i bezpieczeństwa przedstawiciel Niemiec von Simson przedstawił ponownie niemiecki punkt widzenia na sprawę układów o bezpieczeństwo. Oświadczył on, że uwaga Lig narodów winna być zwrócona przedewszystkiem na sprawę zapobiegania wojnom a dopiero potem na ewentualne wystąpienia przeciwko państwom, które rozpoczęły walki. Następni mówcy, Paul Boncour i minister Sokal wskazywali na pilną konieczność zawieszenia regionalnych układów, wzorowanych na traktacie locarneńskim. Delegat holenderski Rutgers ostrzegł przed dwustronnymi traktatami bezpieczeństwa, zawierającymi zobowiązanie do przysięgi z pomocą wojskową, gdyż praktyki takie w praktyce zwracają się przeciwko trzeciemu mocarstwu i sprzeczne są z duchem Ligi narodów.

Zaostrzony strajk górnych w Czechach.

Praga, 26 lutego.
Strajk górników czechosłowackich uległ znów zaostrzeniu, ponieważ związek górników w Kladnie zażądał wczoraj 20-proc. podwyżki płac. Termin realizacji upływa d. 25 b. m. Dzisiaj odbyła się konferencja zrzeszeń górniczych z zastępcami właścicieli kopalni. Żądania górników nie zostaną pomysłiście załatwione, w poniedziałek rozpocznie się strajk całego rewiru.

Napad bandytów na bank amerykański.

Canzas City, 26 lutego.
Banda, składająca się z 12-tu członków, uzbrojonych w karabiny maszynowe, wtargnęła w biały dzień do banku City, położonego w ożywionej dzielnicy miasta. Część bandytów dała do odcygnięcia w banku szereg strzałów, inni zaś rzucili się do kasy, rabując 50.000 dolarów. Po dokonaniu rabunku bandyci uciekli. W czasie napadu w sali kas znajdowało się 70 osób. Strzały bandytów nie pociągnęły za sobą żadnych ofiar w ludziach.

Złoto dla Francji.

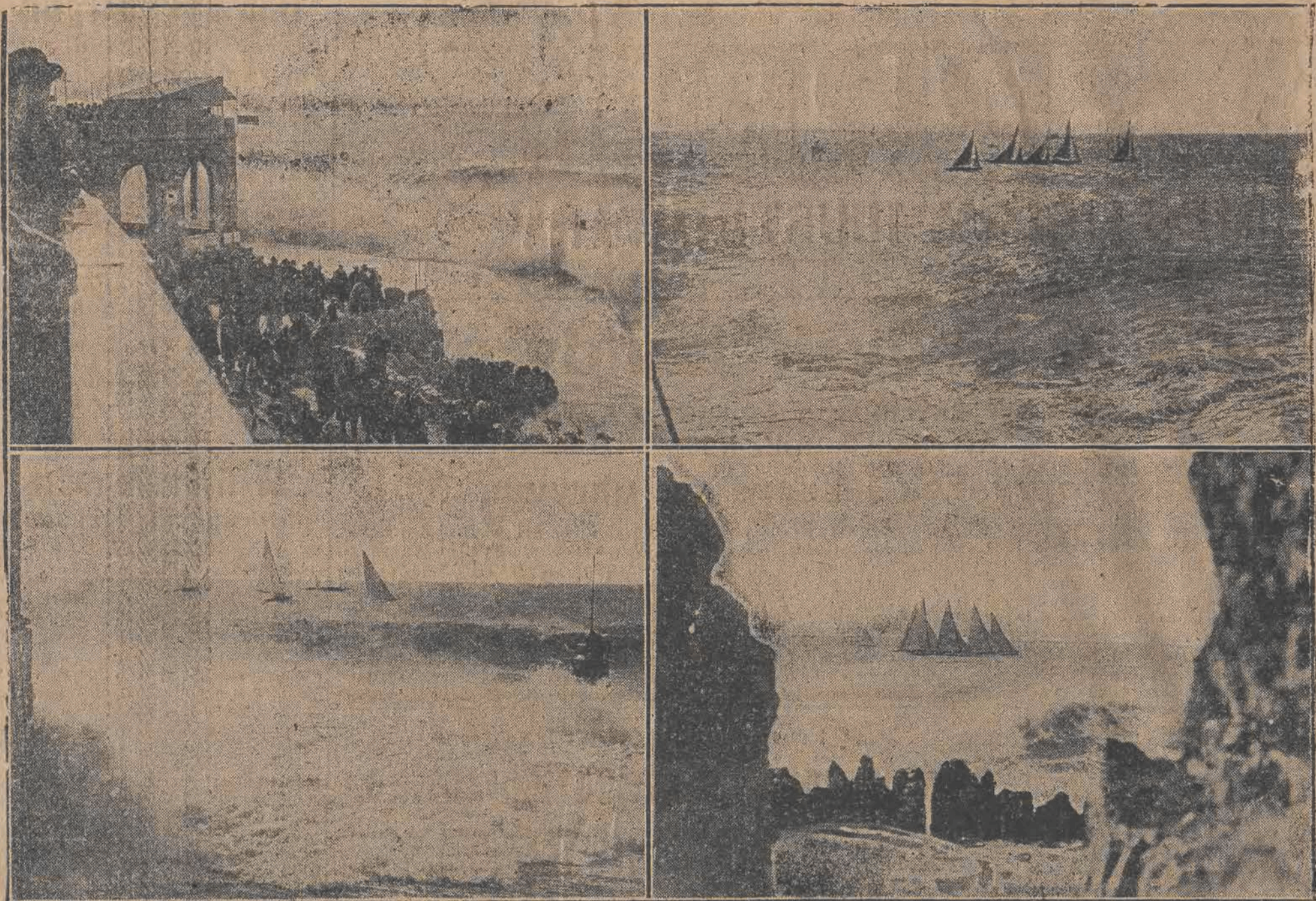
Paryż, 26 lutego.
(Polska Agencja Telegraficzna)
„Le Journal” donosi, że do Banku francuskiego przybył ze Stanów Zjednoczonych nowy ładunek złota na sumę 185 milionów franków.

Powódź grozi Małopolce Wschodniej, Wielki zator na Dniestrze.

Lwów, 26 lutego.
Donoszą tu, że w powiecie buczackim utworzył się na Dniestrze między Koropcem a Niżniowem groźny zator lodowy na przestrzeni kilkunastu kilometrów.
Mimo usiłowań robienia zatoru, lód piętrzy się coraz wyżej i w razie odwilży grozi okolicy wielka powódź.
Niebezpieczeństwo sytuacji zwiększa fakt, że zarówno w dolnym jak i w górnym biegu rzeki woda jest wskutek silnych mrozów, pokryta lodem grubości 4 mtr.
Władze wojewódzkie wysłały na miejsce zatoru oddział saperów, którym mają przystąpić do rozbićcia zatoru.

Niewinny wół w roli przedpotopowego potwora.

Berlin, 26 lutego.
W pobliżu Wormacji znalazłono podczas prac ziemnych stare kości, z których inspektor szkolny z Darmstadtu złożył szkielecichtiosaura.
Wkrótce potem okazało się, że szkielecichtiosaura jest szkieletem wółu, padłego przed 2 laty.



Okolice zatoki Genueńskiej należą do najpiękniejszych na świecie.

Genjalne myśli rodzą się we śnie. Większość znakomitych wynalazków i odkryć zawdzięczamy snom ich twórców.

Stan tworzenia jest bardzo zbliżony do stanu snu. Podczas obydwu, milczą wrażenia ze świata zewnętrznego. Lecz podczas gdy kompozytorzy, malarze i poeci często opowiadają o stanie zbliżonym do stanu snu, podczas snu, o tyle badacze przyrody i wynalazcy, są skąpi w udzielaniu wiadomości, o chwilach obfawień swych dzieł.

Wszystkim znany jest fakt, że Tartini stworzył swą „Djabelską sonatę”, we śnie; Ryszard Wagner usłyszał we śnie jakgdyby z zaświatów swą uverturę do opery „Złoto Renu” i przy powstaniu każdego nowego dzieła, zwykł był mówić: „Nie z zewnątrz, tylko z wewnątrz dopływa do mnie mój strumień życia”.

Dramatyczne tło opery Wilhelma Kinzla p. t. „Ewangelista”, powstało również we śnie; Kinzł obudził się już z gotowym obrazem w duszy i zaczął pisać: „Jak gdyby mi ktoś rękę wiodł po papierze, jakiś dziwny przymus” — mówił o sobie.

Również Ludwik Fulda sądzi, że wszystko prawdziwe dzieje się nieświadomie, a rozum, spełnia przytem tylko drugorzędą czynność kontrolną.

Ostatnio doniósł Duisberg, znany uczonej i wynalazca, o jednym ze swoich wynalazków: Śniłem pewnego dnia, że można przygotować niebieską farbę w sposób zupełnie specjalny. W tej samej chwili zbudził mnie przyjaciel, opowiedziałem mu treść mego snu i zażądałem od niego surowca. Na drugi dzień postąpiłem dokładnie według recepty snu i odkryłem farbę, która przyniosła przedsiębiorcom wiele zysków.

Astronom Herszel opowiada, że planetę Uranus wpieryw widział we śnie, zanim udało mu się ją ujrzeć w rzeczywistości przez olbrzymi teleskop.

Również Leibnitz, widział wplaw we śnie podstawę swego systemu i na nim dopiero oparł teorię budowy wszechświata.

Augustowi Kekale, jednemu z najznakomitszych badaczy chemii, zawdzięcza świat rozwój chemii organicznej i powstanie większej części środków medycznych. Na jednym z posiedzeń „Niemieckiego towarzystwa chemicznego” zapytał on: może panów zainteresuje powieść o powstaniu większej ilości jego myśli? I opowiedział jak pewnego dnia, jadąc na omnibusie w Londynie zasnął w najlepsze. Opanowały go marzenia sennie.

„Przed moimi oczami, igrały atomy. Wiedziałem zawsze, że drobnoustroje te poruszają się, lecz nigdy nie udało mi

się zbadać, jaki jest rodzaj ich ruchów. Podczas tego snu ujrzałem, jak dwa małe atomy połączyły się w parę, jak większe objęły mniejsze, to znów jak wszy stkie poruszały się ruchem kołowym. Wołanie konduktora: „Elephant Road” nazwa ulicy wyrwała mnie z moich snów, lecz większą część tej nocy spędziłem na robieniu możliwie dokładnych doświadczeń z mego snu. W ten sposób powstała teoria strukturalna”.

Również i ostatnio teoria atomowa, zawdzięcza swe powstanie we śnie, który miał laureat Nobla, Niels Bohr, jako młody student. Obecnie teoria atomowa Bohra, jest ogólnie przyjęta.

W ten sposób zanikają u każdego człowieka twórczo-czynnego granice między rzeczywistością i fantazją.

Tragiczne skutki przywracania urody nóżkom kobiecym.

Panna Sabina Holand, mimo, że nie była już podlotkiem, liczyła bowiem „zaledwie” 64 wiosen, nie utraciła jednak wiary w atrakcyjną siłę mody pięknych nóżek kobiecych. Konsekwencje tego były tragiczne.

Ponieważ panna Sabina miała znak od oparzenia na łydce, przeto udała się do znanego doktora Shiresona i zażądała, aby jej to oszpecenie nóżki usunął. Doktor Shireson nie tylko usunął znak od oparzenia, ale zarazem zaofiarował się, że za 800 dolarów wyprostuje kablakowate nogi panny Sabiny, a za 5 ty sięci dolarów dokona na niej operacji odmładzającej.

Oferta została radośnie przyjęta i niebawem doktor przeczał piłą elektry-

czną główne kości u obu nóg panny Sabiny przez co wyprostował je, poczem oblał gipsem. Na drugi dzień jednak panna Sabina zaczęła odczuwać tak silne bóle, że musiano zdjąć gips. Zawezwano doktora domowego, który stwierdził zakażenie krwi i gangrenę.

Konsylium specjalistów orzekło, że dla uratowania życia nieszczęśliwej kobiety muszą jej natychmiast odjąć obie nogi. Operację wykonano niezwłocznie mimo to jednak niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

Doktor Shireson, sprawca nieszczęścia, uchodził za renomowanego specjalistę w odmładzaniu kobiet i przywracaniu im pełni powabów.

Klimat rajski zapanuje wkrótce na ziemi.

Znany geolog niemiecki, Bolsche, urządził szereg odczytów w Halle, w czasie których zapowiedział, iż świat znajduje się obecnie w przededniu nowych katastrof i kataklizmów geologicznych.

Mało pocieszającą zapowiedź swoją opiera uczonej niemiecki na mnogości i osobiwym charakterze rozmaitych współczesnych zjawisk wulkanicznych i różnych symptomów astronomicznych, dotyczących przede wszystkim Słońca i planety Jowitera.

Zdaniem geologa niemieckiego nie należy przypuszczać, aby musiały dziać się jakieś wielkie zmiany geologiczne, stopniowo, w pewnych dłuższych okresach czasu. — Przeciwnie! — możemy oczekiwać katastrof nagłych, które wybuchną będą zupełnie niespodzianie.

To, co się dzieje obecnie ponad Oceanem Spokojnym i przyległymi lądami zdaje się zwiastować nagłe ukazanie się nowych kontynentów i nowych łańcuchów górskich, które wyłonią się może z głębin fal.

Geolog Bolsche twierdzi, iż nie należy oczekiwać bezwzględnej zniknięcia form życia obecnego. Ideę zbliżania się okresu lodowego, zwalczą geolog niemiecki, który wierzy raczej, iż przeciwnie wychodzimy z periodu lodowego, a wielkimi krokami zbliżamy się ku okresowi gorącemu, który posiadać będzie klimat wprost rajski, niesłychanie korzystny

NIEMKA

rodem z Poznańskiego, Gdańska lub Rzeszy posiadająca pewne wykształcenie

**potrzebna
do 2-letniego dziecka**

Musi również pomagać w gospodarstwie

Zgłoszenia:

Skwerowa № 7, m. 4
pomiędzy 3—5 pp.

Romantyczne przygody katarzyniarza które zakończyły się aż nazbyt prozaicznie. Rozbite serduszko młodzieńckiej Czesławy.

Lódź, 26 lutego.

Dziwnie układało się życie 27-letniego Stefana Makarońskiego. Ojciec jego był dość zamożnym obywatelem ziemskim. W czasie wojny wszechświatowej stary Makaroński pozostawił na lasce losu cały majątek i z rodziną wyjechał do Rosji. Na obcym gruncie nie stracił energii i w krótkim czasie dorobił się fortuny.

Stefan ukończył pięć klas gimnazjum przed wybuchem rewolucji bolszewickiej. Ojciec wstał go wówczas do Paryża. Odtąd miał się dalej kształcić.

Młodzieniec nie miał jednak pociągu do nauki. Pozostawiony bez żadnej opieki, wpadł w towarzystwo, które wywarło na nim zgubny wpływ. Włóczył się po knajpach i uprawiał gry hazardowe zupełnie nie myśląc o przyszłości.

W ciągu kilku lat, mimo młodego wieku, zwiedził niemal całą Europę. Nigdzie jednak nie mógł zażyć miejsca.

Ciągle podróżując i hulając tryb życia wyczerpały go fizycznie. Gdy w ubiegłym roku znalazł się w rodzinnym kraju, był już zupełnie niezdolny do żadnej pracy.

Nie mając krewnych, którzy mogliby mu pomóc, przez dłuższy czas utrzymywał się z żebraniń.

Gdy udało mu się za bezcen kupić katarzynkę, został wreszcie grajkiem podwózkowym.

Przed kilku miesiącami przywędrował do Łodzi.

W tym okresie miał trochę grosza, o też sprawił sobie nowe ubranie.

I oto gdy grał w jednej z kamienic

przy ulicy Kilińskiego, wpadł w oko młodej, przystojnej pannie Czesławie Selmidzkiej. Makaroński odwiedził ją.

Nic dziwnego, że zaimponował dziewczynie.

Opowiadał jej o swym burzliwym życiu, pełnym niezwykle przygód.

— A teraz jestem katarzyniarzem — mówił jej — i zapewniam panią, że to jest bardzo ciekawy zawód. Wędruję po różnych miastach, obserwuję ludzi i daje mi to wielkie zadowolenie. Od tego czasu bywał u niej bardzo często.

Z biegiem czasu Czesława pokochała go gorąco.

Gdy pewnego dnia zaproponował jej, by uciekła z domu rodzicielskiego, nie wahała się ani chwili.

— Jedź ze mną — rzekł do niej — zobaczysz, że będziemy razem szczęśliwi.

Makaroński grał na katarzynce — dziewczyna śpiewała. Młoda, przystojna para wywoływała wszędzie żywe zainteresowanie. Zarabiali bardzo dobrze.

Znudziła mu się jednak dość szybko. Często pozostawiał ją samą w domu noclegowym, a sam, jak za dawnych czasów, włóczył się po szynkach.

Gdy poczęła mu czynić wyrzuty, porzucił ją zupełnie. Dopiero nazajutrz po r. staniu dziewczyna stwierdziła, że skradł jej skromne oszczędności i kilka sukien.

Zwróciła się więc do policji. Makaroński został aresztowany. Sąd skazał go na dwa miesiące aresztu.



— Czy umiesz grać na skrzypcach, kumie?
— Nie wiem, nie próbowałem.

Brat pobił siostrę za to, że nie chciała pójść na spotkanie z jego przyjacielem.

Lódź, 26 lutego.

Kazimierz Purkowski i Oskar Murdon byli przyjaciółmi. Wczoraj po pracy zazwyczaj wspólnie zabawili.

Murdon był mniej zasobny w gotówkę, to też często korzystał z pożyczek, których Purkowski udzielał mu dość chętnie. W ten sposób w ciągu kilku miesięcy zebrała się dość pokaźna suma, obciążająca Murdona.

Murdon nie mógł zwrócić długu przyjacielowi.

— Nie chcę więcej korzystać z twojej pomocy — rzekł doń pewnego dnia — wiesz przecież, że tak mało zarabiam.

Purkowski zamyślił się. — Zrezygnowałbym zupełnie z tych pieniędzy, gdybyś mi służył pomocą w pewnej sprawie...

— Ależ w tej chwili — przerwał mu Murdon.

— Namów swoją siostrę, by przyszła jutro do knajpy... Bardzo mi się podoba.

— Zafatwione — odparł przyjaciel. Purkowski od dłuższego czasu starał się o względy Murdonówny.

Dziewczyna nie zwracała jednak na niego uwagi. Gdy brat zażądał od niej, by wieczorem udała się na randkę, odpowiedziała odmownie.

— Nie pójdę... On mi się nie podoba — rzekła.

— Ale jestem mu winien pieniądze i musisz to dla mnie uczynić.

— Nigdy!

Wynikła zjadła kłótnia. Murdon rzucił się na siostrę i począł ją bić jakimś tępym narzędziem. Gdy nadbiegli sąsiedzi, dziewczyna leżała omiata na podłodze.

Wezwano do niej pomoc lekarską. Awanturniczego brata pociągnięto do odpowiedzialności.

Skazano go na 4 miesiące więzienia.

Nieuczciwy gońiec.

Lódź, 26 lutego.

P. Seweryn Skazur, właściciel sklepu przy ulicy Południowej 46, skonstatował, że jego gońiec, 16-letni Józef Nowak, o pewnego czasu dopuszczał się oszustw.

Gdy go posyłano na pocztę z listami, odklejał znaczki i przywłaszczał je sobie.

P. Mazur zwrócił się więc do policji, która zajęła się chłopcem.

Kradzież w fabryce.

Lódź, 26 lutego.

Portier zakładów fabrycznych Scheiblera i Gröhmana zauważył wczoraj jakąś niewiastę, która pod chustką ukryła sztuczkę towaru.

Przytrzymał ją i oddał w ręce policji. Okazało się, że była to robotnica Zofia Gawłowska, zamieszkała przy ulicy Nawrot 6. Ustalono, że skradła 15 metrów satyny.

Podrzutek.

Lódź, 26 lutego.

P. Stanisława Przydatek, zamieszkał przy ulicy Podleśnej 4, w bramie tej kamienicy znalazła niemowlę owinięte w szmaty. Podrzutek przesłano do żłobka przy ulicy Tramwajowej. Policja wdrożyła poszukiwania wyrodnej matki.

Zboże — weksle — dyskonto. „Tranzakcja“, która oparła się o polski rynek.

Lódź, 26 lutego.

Do Adolfa Rabkego, kupca łódzkiego, zwrócił się nieśmiało Mendel Józefowicz, który zaproponował mu sprzedaż 15 ton zboża po dość niskiej cenie.

— Chętnie zawieszę dyskonto — oświadczył kupiec — ale nie mam gotówki. Możesz mi dać panu weksle.

— Muszę mieć — odparł Józefowicz. Zabrał więc konterów, którzy wzięliby weksle. Nie chcę nic zarobić w tym czasie. Pan mi zapłaci za weksle, które otrzyma pan z banku.

Kupiec nie chciał wręczyć mu weksle na konterach, Józefowicz obiecał mu w ciągu kilku godzin porozumieć się z bankierami. Nie wywiązał się jednak z dania. Uplynął cały tydzień.

Rabke dalej poszukiwał Józefowicza.

Gdy wreszcie odnalazł go, ten nie chciał mu zwrócić weksli, ani pieniędzy i zupełnie już nie poruszał niedoszłej transakcji zbożowej.

Rabke udał się więc do urzędu śledczego, gdzie złożył meldunek o wyłudzeniu weksli.

Józefowicza pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Znalazł się on przed sądem, który skazał go na 2 miesiące aresztu.

jak jedwab. Dwie dlonie zlanaty p. Muranowiczową za włosy i jęły targać w sposób bynajmniej nie delikatny.

— Puść! Idź precz! Nie dotykaj! — takie okrzyki rozległy się w półmroku.

Jedna z pań poczuła zimne palce na twarzy, p. Wotowskiego „coś“ uderzyło w plecy i wysypało mu papierosy z kieszeni.

Wobec ogólnego zdenerwowania seans przerwano.

P. Muranowiczowa oświadczyła, iż niepożądani goście z zaświatów odwiedają jej mieszkanie od roku 1925. W ostatnich czasach objawy zyskały na sile.

Zywy wisielec w lesie.

Leśniczy wisiał na gałęzi do góry nogami.

Z Warszawy donoszą:

W lasach pod Łapami dokonano zuchwałej niesamowitej napaści na leśniczego Józefa Kocza, znanego w okolicy z energicznej walki ze złodziejami drzewa i kłusownikami.

Kocz, powracając kiedyś do domu, wpadł w zastawione na ścieżce sidła z drutu i padł. Wówczas zarzucono mu na głowę płachtę, obciążono go i skrepowano.

Następnie napastnicy — musiało ich być kilku — przywiązali Koczowi do nog sznur którym przynocowano niebezpiecznika do ślągniętej z góry gałęzi i gałęź tę następnie puszczone tak, że Kocz zawieszony do góry nogami, przez kilka godzin wisiał w powietrzu.

Od niechybnej śmierci uratował go jeden z przechodniów włościan, który idąc ścieżką, usłyszał skrzypienie drzewa i uwolnił Kocz z uwięzi.

Biedak był nieprzytomny. Odwiezł

ny następnie do szpitala, chorował czas dłuższy na zapalenie mózgu.

Policja, prowadząca w tej sprawie dochodzenie, wpadła na właściwy ślad, dzięki zameldowaniu, złożonemu przez włościanina, Jęka Kupala.

Włościanin ten, za radą księdza spowiednika powiadomił policję, iż kolega jego, Stefan Kania, przyznał mu się do udziału w napadzie na leśniczego.

Aresztowany Kania przyznał się do winy, lecz współników nie chciał wydać.

Stawiony przed sądem tłumaczył się, że chciał wyrzucić na uszkodowanym ziemie za odebranie żonnie worka na szyszki.

Sąd okręgowy skazał Kanę na 2 lata więzienia.

Prokurator odwołał się do warszawskiego sądu apelacyjnego, domagając się podwyższenia kary.

Niesamowity tan upióra

w nawiedzionem przez „nieczyste“ siły mieszkaniu.

Nawet p. Wotowski n'c nie wskórał.

Z Warszawy donoszą:

Coraz częściej rozlegała się narzekania na niewidzialnych intruzów, wciskających się do siedzących ludzi. Nawiedzone domy: w Targówku, na Nałęczkach, w barakach na Anopolu, przy ulicy Mokotowskiej, Bagatela, Marszałkowskiej itp. stały się już głośno nie tylko w Polsce, lecz i zagranicą.

Obecnie dowiadujemy się o nowych manifestacjach „nieczystej“ siły w mieszkaniu pp. Muranowiczów przy ulicy Puławskiej 3 w Mokotowie.

Gdy noc zapadnie, domownicy słyszą stapania, skrobienia paznokciem po meblach, zgrzyty, jęki wszelkie hałasy. Widzą niebieskawe, światelka podobne do błędnych ogników na cmentarzu.

Zdenerwowana tem wszystkim, p. Bolesława Muranowiczowa zwróciła się do popularnego badacza zjawisk metafizycznych, p. Stanisława Wotowskiego, który zorganizował seans w nawiedzonym lokalu.

Oprócz domowników brali udział: p. Marja Przeniosłowa ((Puławska 17) z mężem i siostrą oraz sąsiedzi, pp. Józef i Aleksander Potokowie.

Po przywołaniu światła rozległy się wkrótce charakterystyczne pukania. Sto jaca na stole północniczka uniosła się w powietrze i z hałasem opadła. Wśród ciżmy rozległ się głos p. Muranowiczowej:

— Przestań! Odejdź!

Jednocześnie jakiś cień przemknął przez pokój. Zaszłościly szaty upióra

Hazard.

Lódź, 26 lutego.

Do policji zgłosiło się kilka osób, które zdobyły meldunek, że Artur Szyrc-Peeler, mieszkający swym przy ulicy Głównej 45 uprawia hazardową grę w urzędzie, wyłudza od na wnych zięk sumy pieniężne. Po przeprowadzeniu doch. przez Szyrc-Pehera pociągnięto do odpowiedzialności.



— A wlec gdzie jest ten czujny pies którego pan mi chciał sprzedać?
— Okazuje się, że go skradziono.

Przez monokl.

ŚMIAŁY MAŻ.

— Oskarżony! Sąd skazuje was na trzy miesiące więzienia. Czy macie coś do nadmienia?

— Chciałbym prosić najniższej o usprawiedliwienie mnie przed żoną, że w ciągu tego czasu nie będę mógł jadać obiadów w domu.

W SZKOLE.

— Jak będzie liczba mnoga od dziecko?

— Bliźnięta.

ROZMOWA.

Młody mąż: — Moja żona jest aniołem.

Starszy mąż: — Moja zaś żyje jeszcze

WYTLUMACZYŁ.

— Rozumiem to wszystko, panie doktorze, ale jak poznać, że grzyb jest trująca?

— Nic prostszego! W dwanaście godzin po zjedzeniu go zacznie pan odczuwać straszliwe bóle żołądka.



„BLASKOLIN“?

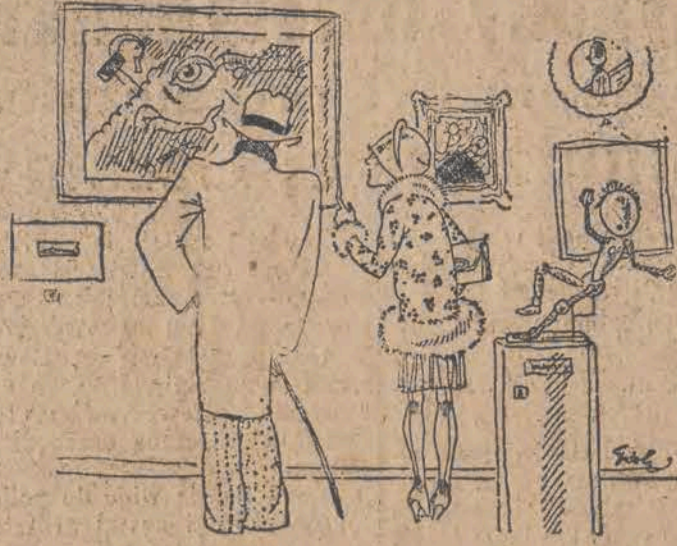
Od dawna starano się znaleźć środek, któryby nadawał mydłu poza jego zwykłe własności usuwania brudu, zdolność rozpuszczania. Wszelkie w tym kierunku robione próby przez dodawanie do mydła terpentyny, benzyny, benzolu, tetrachloru itp., nie dawały pożądaných rezultatów. Wszystkie wyżej wymienione substancje ulatniały się bardzo szybko, przez co mydło traciło zdolność rozpuszczania tłuszczów.

Dopiero nowy wynalazek, oparty na ostatnich zdobyciach nauki, dał możliwość otrzymania stałego połączenia mydła z pewnymi składnikami benzolowymi.

Mydło to (zastrzeżone w Urzędzie Patentowym nr. 7934) nazwaliśmy

„BLASKOLINEM“

- „BLASKOLIN“ łączy w sobie wszystkie zalety najlepszego mydła z czyszczącym i własnościami benzyny.
 - „BLASKOLIN“ pierze i czyści najbardziej zatluszczone tkaniny i bieliznę.
 - „BLASKOLIN“ pierze i czyści najdelikatniejsze materiały wełniane, bawełniane i jedwabne białe i kolorowe bez żadnego uszkodzenia tkaniny i koloru.
 - „BLASKOLIN“ posiada specyficzną zapach rozpuszczalników, wchodzących w jego skład; zapach ten jednak nie udziela się wcale praniem tkanin.
 - „BLASKOLIN“ jest najoszczędniejszym mydłem 3/4 funta Blaskolinu zastępuje 1 funt najlepszego mydła.
 - W wypadkach bardzo zatluszczonej bielizny należy ją namoczyć w gestych mydłach Blaskolinu, następnie przeprać zwykłym sposobem mydłem Blaskolin. Kto raz spróbuje mydła Blaskolin, zarzuci na zawsze wszelkie inne środki do prania!
- Wielkopolska Wytwórnia Chemiczna
- „BLASK“**
Spółka Akcyjna
Poznań, Al. Marcinkowskiego 5.
Przedstawiciel
J. Ordon, Łódź, Lipowa 47.



— Wie pan, mój mąż w 1920 roku wyszedł po ser do sklepu i od tego czasu nie otrzymałam od niego żadnych wiadomości. Policja nie mogła go odzyskać.
— Niech mi pani poda adres tego sklepiku, to pošlę tam moją żonę.

Polowanie na psy.

Powinny być wydane nowe przepisy dla „łapaczy“.

Łódź, 25 lutego.

Polowanie na psy, urządzone na ulicach Łodzi w ostatnich godzinach przez miejskiego łapacza, zw. hycel jest obyczajem, które się wszędzie jeszcze bodaj w niektórych, który jednak powinno być u nas ulec pewnej reformy.

Polowanie na psy u nas dotychczas w sposób...

Podczas godzin polowania w ostatnich latach wprawdzie przy samocho-dowe, obecnie w Łodzi stolicy postanowił spróbować w zreformować jeszcze w tym zakresie będzie stryckiego łapacza i jego pomocnicy posiadają specjalne mi przyrządami w postaci siatki — w Łodzi polowanie odbywa się zupełnie w sposób...

hycel jedzie na wóz, który wydobijają się żalostne jęki wystraszonych Azorków, po obu

stronach ulicy suną z marsowemi minami obaj pomocnicy, „dog-bove“, uzbrojeni w strycki, i w ten sposób odbywa się na ulicach...

wielce zajmujące widowisko...
Będzie ono jednak miało cechy znaczenia kulturalniejszego, jeżeli odbywać się będzie tak, jak to zdecydowała Warszawa, to też pożądanym byłoby, aby nasze władze miejskie pomyślały o tej reformie.

Ale — bodaj ważniejszą jeszcze rzeczą byłoby, aby polowanie na psy odbywało się stale — bez wyjątku — o bardzo wczesnych godzinach porannych, kiedy ulice są jeszcze zupełnie puste. Zdarza się u nas bowiem, że polowanie rozpoczyna się i odbywa się wtedy, gdy dzieciarnia spieszona do szkół.

Jest to dla uczniów bardzo zajmujące widowisko, chętnie i długo przypatrują się tej „sensacji“, czy jednak takie widowiska mają również wartość wychowawczą?...

Z tajemnic karnawału warszawskiego.

**Zamiast „s“ napisał „z“
co stało się powodem zerwania zaręczyn i... sprawy karnej.**

Z Warszawy donoszą:
Na początku r. b. na jednej z zabaw warszawskich, posażna jedynaczka, studentka uniwersytetu, zawarła znajomość z pewnym korporantem, który, dowiedziawszy się o bogactwie swej tańcerki, asystował jej podczas balu i w ciągu kilku następnych dni.

Przystojny i zgrabny „charlestonujący“ kolega sprawił na młodą wielkie wrażenie — zakochała się w nim na zabój.

Wyjeżdżając pewnej niedzieli do domu panią zaprosiła do siebie ukochanego, który wiele opowiadał jej o swych stosunkach, znajomych i t. d. Sam on, jak mówił, należał do korporacji „Coronia“.

Akademik zaczął bywać w domu pp. B. jako starający się o rękę pięknej koleżanki i był nawet przez jej rodziców, których zwodził opowiadaniem o swym stanowisku, dość mile widziany. Wobec gorącej miłości, łączącej studentką parę, w ostatnich dniach karnawału miał już odbyć się jej ślub.

W czasie przygotowań do tej uroczystości narzeczony złożył rodzicom swej przyszłej żony dokumenty osobiste, potrzebne do załatwienia formalności. Przeglądając te dokumenty, pan B. w legitymacji korporacyjnej przyszłego zięcia zauważył omyłkę w nazwie tej korporacji, zamiast „Coronia Varsoviensis“, bowiem wydrukowane było „Varsoviensis“. Zwróciwszy uwagę przyszłego zięcia na ten błąd, obywatel spostrzegł, że „korporant“ zmieszkał się bardzo i poczerwieniał. Po-

związawszy pewne podejrzenie, pan B. postanowił sprawę wyjaśnić.

Jakież było jego zdziwienie, gdy dowiedział się, że korporacja „Coronia Varsoviensis“ nie istnieje zupełnie, a zarejestrowana jest tylko korporacja „Coronia“. Sprawę tę oddano więc w ręce policji.

Narzeczony córki obywatela, Jan Ol., zeznał, że jest słuchaczem szkoły nauk politycznych i że korporacja „Coronia Varsoviensis“ rzeczywiście istnieje o czym może zaświadczyć jej sekretarz, niejaki Piotr. Ten ostatni wyjaśnił, że korporacja ta jest oddziałem korporacji „Coronia“, której główna siedziba znajduje się w Poznaniu, wobec czego akta sprawy przesłano do władz tamtejszych.

Piotr, i niefortunny narzeczony Ol., korzystając z tego, że zwolniono ich do wyjaśnienia sprawy, zbiegli. Zasmucona zawodem narzeczona wyjechała wraz z rodzicami do Zakopanego.

TEATR MIEJSKI

Dzisiaj dwa przedstawienia: o godz. 4 po południu po cenach zniżonych „Moralność pani Dulskiej“, wieczorem po raz 3-ci świeżo wystawiony efektowny dramat z wojny światowej P. Szczegolewa i A. Tolstoja „Spisek carowej“ (Rasputin) z Horecką, Morską, Boneckim, Brodniewiczem i Kijowskim w rolach głównych.

Jutro „Spisek carowej“ dla związków zawodowych. Początek o godz. 7 m. 30. Pozostałe bilety będą do nabycia jutro od 10 rano.

We wtorek i w dalszym ciągu w czwartek „Spisek carowej“.

W środę raz jeszcze i ostatni na przedstawieniu wieczorowym „Moralność pani Dulskiej“ — Zapolskiej. Cena zniżona.



Z dawnych dziejów łódzkiego teatru.

W Łodzi istnieje już od 40 lat stały teatr. Do r. 1888, czyli jeszcze przed 40 laty wrażeń artystycznych - teatralnych dostarczały naszemu miastu wyłącznie trupy wędrownie.

Najdawniejsze wiadomości o teatrach łódzkich sięgają roku 1844. Polski Manchester liczył wtedy aż... 20 tysięcy mieszkańców i „960 dymów“...

W tym roku właśnie przyjechał do Łodzi, po raz pierwszy od czasów jej istnienia, niejaki Marzantowicz dyrektor nielicznej trupy, i rozgościł się z nią w szopie zajazdu na rogu ulicy Zgierskiej i Placu Kościelnego.

Pisane odręcznie aiśze obwieściły wówczas całemu miastu, że „przedstawiony będzie piękny dramat życiowy pod tytułem „kobieta z gminu“ oraz „nadzwyczaj wesoly wodewil: „Adam i Ewa“... Trupa cieszyła się przez kilka tygodni nadzwyczajnym powodzeniem.

Mimo powodzenia — w końcu aktorzy nie mieli za co wyjechać z miasta i dopiero kilku znaczących obywateli musieli pomiędzy sobą urządzić składkę...

Dopiero w 3 lata później Łódź miała znów przedstawienia teatralne. Mianowicie — zorganizowało się towarzystwo amatorskie, które urządziło widowiska w wystawionym umyślnie na ten cel przez Geyera budynku drewnianym na t. zw. Wólce (górną część Piotrkowskiej). Amatorzy rekrutowali się z łodzin, również Zgierz dostarczał domorostych aktorów, aczkolwiek komunikacja ówczesna była nieco trudniejsza niż obecnie...

Na czele towarzystwa stał Fryderyk Sellin, zasłużony łódzki obywatel, który w szereg lat później wybudował przy ul. Konstantynowskiej Teatr Wielki.

W roku 1854 otrzymała Łódź nowy „gmach“ teatralny: „Paradyz“. Była to właściwie tylko sala teatralna. Mieściła się w górnej części Piotrkowskiej — wielu łodzin pamięta ją jeszcze, bo niedawno dopiero przestała istnieć. W tym Paradyżu gościły często trupy wędrownie. Raz wydarzył się podczas przedstawienia taki wypadek:

Dawano sztukę „Rinaldo Rinaldini, słynny bandyta włoski“. Pierwszy akt kończył się bitwą żołnierzy i rozbójników byli to statysty — łódzcy robotnicy. Gdy bitwa się rozpoczęła, sufler tak żywo przejął się akcją, że... zapomniał dać sygnał, aby spuszczone kurtynę. Bitwa trwała za długo, walczący roznamietali się, rozpoczęli bijatykę na dobre, a gdy wreszcie sufler zorjentował się i kurtynę spuszczone — scena była zasłana potłuczonymi i pokaleczonymi ofiarami...

Ale taki realizm wywołał wśród łódzkiej publiczności niebywały entuzjazm i przez wiele dni następnych nie można było się dostać do Paradyżu — takie było powodzenie...

W roku 1864 wznosił Fryderyk Sellin przy ul. Konstantynowskiej budynek teatralny „Arkadja“. Teatr Letni (obecny budynek kina „Apollo“) będący jednocześnie cyrkiem, powstał w r. 1873. „Victoria“ wybudowana została w 1878 roku, Teatr Wielki powstał w 1901, zaś obecny gmach przy ul. Cegielnianej istnieje od roku 1912.

Przy okazji tych wspomnień nasuwa się na myśl: kiedy z kolej otrzymamy nowy reprezentacyjny gmach teatralny, o którym dużo się mówi, którego jednak wciąż jeszcze nie widać? Czy potrwa to jeszcze do roku 1944, czyli akurat w setną rocznicę otwarcia w Łodzi pierwszego teatru — w zajęciu na rogu Zgierskie i Placu Kościelnego?

A może jednak — nieco wcześniej...? Z — r. 1

Potęga łapówki w Turcji

Sułtanów już niema — Koran chwieje się — a „bakszys” trwa niewzruszenie.

Proces, jaki wytoczono dawnemu ministrowi marynarki w Turcji, İhsan-bejowi o nadużycia w zakresie odbudowy floty wojennej, wysunął znowu bardzo ważną dla Turcji sprawę „bakszysu”, czyli łapówki. Okazuje się, że choć słowo to dziko brzmi dla ucha cudzoziemca, łapówka na wschodzie czy Bałkanach jest rzeczą tak nieodzowną, że nic bez niej zrobić nie można.

Turcja w ostatnich dziesiątkach lat przeżyła bardzo wiele. Wypędzono sułtanów, wstrząsnęto posadami tronów, nawet koran jest lekceważony. Jedynie łapówka trzyma się tak mocno, jak przed setkami lat.

Podstawą bakszysu, który jest tak stary, jak sam wschód, jest, że wszyscy urzędnicy państwowi, zaczynając od pałacu a kończąc na najskromniejszym pisarczyku wioskowym, uważają za najwęższy obowiązek wyciągnąć z bliźniego tyle korzyści, ile się tylko da.

Mniejsza o to, czy chodzi o paszport, czy o kartę pobytu, czy o jakieś świadectwo celne lub zaświadczenie policji; za każdym razem odpowiedni „dyonitarz” bez cienia wstydu, najwinnie żąda łapówki. A błądą temu, kto by ośmielił się nie uwzględnić żądania urzędnika. Natychmiast bowiem władze wszelkimi najniebezpieczniejszymi sposobami i szkwanami doprowadzą opornego do przekonania, że lepiej jest płacić i to od razu, bez czekania bo wypłacona tytułem „uprawnionej” łapówki suma choćby nawet stosunkowo wysoka jest niczym w porównaniu

z temi przykrościami, jakie można mieć, gdy się jej nie zapłaci.

Z łapówkami tego rodzaju Turcja zdołała oswoić nie tylko swoich obywateli, lecz nawet cudzoziemców. Niełatwo jest z nich wiedzieć, że w domu żadańcego łapówki urzędnika czeka głodna żona i cała gromada (do dwadzieścioroć nieraz) jeszcze głodniejszych dzieci, daje dolara, byle mieć to, czego potrzebuje.

Gorzej jest natomiast, gdy jakiś wyższy urzędnik dla uzyskania poważnej sumy zmniejsza komuś podatki; gdy policjant nie spisze protokołu tylko dlatego, że mu za to odpowiednio zapłacono; gdy urzędnik celny przepuszcza kontrabandę, bo został za to spowicie nagrodzony; gdy sędzia (kadi) od wysokości łapówki uzależnia wyrok lub gdy minister po bliźniwym okiem patrzy na dostarczone państwu maszyny lub okręty tylko dlatego, że mu dane przedsiębiorstwo dobrze za to zapłaciło.

Szczególnie od r. 1923 nadużycia w państwie tureckim zaczęły się mnożyć we wszystkich urzędach skarbowych, agencjach ministerialnych i policyjnych nawet w dawnej stolicy, że prasa codziennie miała z tego strawę nieładziaką. Bojąc się, że tego rodzaju stosunki mogą całkowicie zachwiać w narodzie poczucie prawa i uczciwości, dyktator Turcji musiał wydać rozporządzenie głoszące, że każdy członek parlamentu, ściągający ze swego stanowiska zyski nieuczciwe, karany będzie śmiercią.

Międzynarodowa oszustka

w roli męczennicy i bohaterki wojny światowej.

Gdy tylko w którymś z bogatych domów „nuworiszów” paryskich wokuła posada kucharki, zgłaszała się tam od razu kobieta o pięknej postawie, nosząca na pierś krzyż Legii Honorowej, krzyż Leopolda Belgijskiego, rozmaite odznaczenia francuskie i belgijskie itd. Pani ta twierdziła, że nazywa się Gabriela van de Putte, że liczy lat 35, pochodzi z Belgii i opowiadała przytem następujące historie „z tysiąca i jednej nocy”:

W czasie wojny zostałam odcięta od mojej rodziny. Niemcy wywieźli mnie do Hanoweru, gdzie zmusili mnie do pracy w kuchni. Chcąc wykorzystać mój przymusowy pobyt pośród nieprzyjaciół, starałam się oddawać potajemnie rozmaite usługi armjom francuskiej i belgijskiej. Niemcy tymczasem wykryli tę moją działalność, zaarrestowali i postawili przed sąd wojenny, który skazał mnie na śmierć.

Wyznaczony został dzień mej egzekucji. W wigilję tego dnia, wśród ciemności nocy, zdołałam uciec z więzienia i po rozmaitych przygodach przedostałam się do Holandii, a następnie do Francji. Marszałek Foch, poinformowany o usługach, które armjom aljauskim oddawałam na terenie niemieckim, przysłał mi krzyż Legii Honorowej, tudzież krzyż zasługi wojennej. W kilka miesięcy później z kolei znowu otrzymałam nagrodę z rąk króla belgijskiego. Przez tyle lat rozłąki z moją rodziną straciłam zupełnie kontakt z najbliższymi mi osobami. Nie wiem co się z nimi stało.

Opowiadając wszystkie te bohater-

skie historie, Gabriela van den Putte dla poparcia swych wywodów, przedkładała słuchaczom rozmaite dyplomy, listy pochwalne itd.

Naturalnie każdy nuworisz paryski, dumny, iż będzie mógł posiadać głósną bohaterkę w roli kucharki, angażował bez wahania do służby Gabriela van den Putte. Tymczasem niedługo po wstąpieniu do służby „bohaterka” zniknęła tajemniczo z domu swoich chlebodawców, unosząc z sobą ich klejnoty, srebrną zastawę stołową, pieniądze, i t. d. W ten sposób ofiarą oszukańczych praktyk sprytniej rzekomej bohaterki padł cały szereg bogaczy paryskich.

Zajęła się w końcu ta sprawa policja i onegdaj aresztowała Gabriela van den Putte w chwili, gdy ta znajdowała się w jednym z lokali kawiarni przy Wielkich Bulwarach. Odprowadzona na komisariat policji, oszustka i złodziejka chcąc nie chcąc musiała wyznać, iż nazywa się istotnie Mathieu pochodzi z Wielkiej Brytanii, nie przeżywała jednak nigdy żadnych tragedii w rzekomej niewoli u Niemców, nie otrzymała też nigdy żadnych odznaczeń, orderów itp.

Ponadto okazało się, iż oszustka ta była już kilkakrotnie skazana za swe praktyki szachrajskie, tak we Francji, jak w Belgii i dwukrotnie wydalona poza granice Francji. W chwili obecnej poszukuje jej policja pięciu miast francuskich za rozmaite oszustwa i kradzieże. Równocześnie rząd belgijski zwrócił się do władz francuskich z żądaniem wydania oszustki Mathieu, która ścigana jest przez sądy 7 miast belgijskich.



Wielki wieczór dla miłośników kina!
Lis biletów ulgowo i passep-tout naważne.

Dawno oczekiwany superfilm pg. słynnej powieści MAURYCEGO DEKOBRY p. t.

„Czarna Venus”

W roli gł. Józefina Baker. Ubóstwiana przez całą Francję gwiazda teatrów paryskich Potężny ten dramat przez pełne trzy miesiące czarował cały Paryż. — Olśniewający przepych wystawyl Wspaniałe krajobrazy kraj podzwrotnikowych.

Początek seansów o godzinie 4-ej po południu w soboty, niedziele i święta o godzinie 1-ej po południu.

Orkiestra pod dyr. R. KANTORA.



MORSKI

WYSPA TORTUR I ŚMIERCI

Przy łodziach. — Wystrzał. — Zdobycze żywnościowe. — W dalszą drogę — Siady.

Zabezpieczony przed jakimś niespodzianką karabinami rotmistrzów, wyszedłem z chutoru i wolnym krokiem skierowałem się w stronę zatoki. Byłem wypasę ze swej roli włóczęgi, oddalając się od chutoru nie oglądałem się za siebie. Doszedłem do zatoki i zakryty już przed oczami chutorników wypukłością terenu, obejrzałem od niechce nia dwie łodzie, stojące w zatoce i przywiązane do pała. Jedna, była to duża łódź na osiem osób druga — mała. Obie z wiosłami, lekkie i mocno zbudowane. Postanowiłem je wykorzystać po najściu na chutor i przepłynąć się niemi na drugi brzeg jeziora i pójść na północ, a nie prosto na zachód, by nie natknąć się na ludzi, do których udał się chutornik.

Tak się rzeczywiście stało, lecz jakże prędko i w odmiennych warunkach

Po obejrzeniu łodzi poszedłem wzdłuż brzegiem zatoki w kierunku lasu, by połączyć się z towarzyszymi. Doszedłszy do końca zatoki stanąłem jak wryty, bo oto panująca ciszę, puszczając karelskich rozdarł suchy huk wystrza-

51) fu odbił się o ściany borów i powoli zamarł w powietrzu. Nie wiedziałem co sądzić o tym wystrzale. Kto go dał, swoi czy wróg? Rozejrzałem się dookoła nie jednak nie zauważyłem, będąc we wgłębieniu zatoki. Rozwiązanie jednak zaraz nastąpiło, bo oto zobaczyłem swych towarzyszy jak jeden po drugim skacząc opuszczali się zgóry i biegli w moim kierunku.

Nie wiedząc co się stało zacząłem na miejscu na swych towarzyszy, którzy po przybiegnięciu do mnie opowiedzieli mi co zaszło na chutorze po moim zejściu. Więc gdy byłem zajęty oglądaniem łodzi, z chutoru wyszła jedna z kobiet i chyłkiem skradając się, poczęła mnie śledzić. Zobaczywszy mnie przy łodziach ukryła się za krzakiem, po niemi zaś odejściu w chwili, gdy był na zakręcie zatoki, przybiegła na brzeg i wskoczyła do jednej z łodzi z zamiarem odplynięcia na co rotmistrz B. przejrząwszy jej zamiary strzelił do niej nie z chęcią zabicia jej, lecz przeszkodzenia w odplynięciu. Baha, spłoszona strzałem, wyskoczyła z łodzi i pobiegła do chutoru, wpadła do izby, skąd za chwilę wyskoczyła i pobiegła do lasu w tym kierunku, w któ-

rym kilka godzin temu poszedł chutornik.

Podczas tego opowiadania opróżniłem kieszenie z posiadanych prowiantów, które momentalnie zostały pochłonięte przez mych towarzyszy. Nie tracąc czasu pobiegliśmy na chutor, rotmistrza Nalsaga zostawiliśmy nazwaną chutoru na straży, a sami weszliśmy do izby.

Po kilkunastu minutach opuszczaliśmy chutor mając czterdzieści jednofuntowych, płaskich, na dwa centymetry grubych chlebów ze świeżego wypieku, kilkanaście funtów doskonałego masła, paczkę herbaty, ryb świeżych i suszonych, soli itp. Zabraliśmy chutornikom cały wypiek, zostawiając jedynie trochę chleba dla dzieci, tyle, by wystarczyło dla nich do nowego wypieku.

Załadowawszy łup do dużej łodzi i zniszczywszy małą popłynęliśmy na północny brzeg jeziora. Po wylądowaniu zniszczyliśmy i tę łódź i zagłębiliśmy się w puszczy. Uszedłszy ze dwa kilometry rozpaliliśmy ognisko i wyprawiliśmy sobie ucztę co się zwie, w której jedynie ja, nasycony poprzednio w chutorze nie brałem udziału, a wyciągnięty przy ognisku spałem.

Po zaspokojeniu głodu i godziwym odpoczynku ruszyliśmy dalej.

Po dwóch dniach marszu usłyszeliśmy szum jakiejś rzeki leżącej przed nami. Po pewnym czasie ujrzeliśmy ją w całej okazałości i grozie. Z wielkim humorem i szumem wylewała się wprost z jeziora i od razu szerokim, na kilkadziesiąt metrów korytem, biegła w kierunku wschodnim, rozbijając się o wystające olbrzymie glazy. Uznaliśmy ją za niemożliwą do przebycia, wobec czego

postanowiliśmy okrążyć jezioro. Zawróciliśmy więc.

Prowadził rotmistrz B. Ze względu na zbyt duże błota, znajdujące się nad brzegiem, weszliśmy w głąb lasu w górzysty teren. Rotmistrz B. znalazłszy jakąś ścieżkę poprowadził nią. Szliśmy pod górę, mając po swej prawej stronie las rzadki i względnie suchy, po lewej zaś ciemny, gęsto porosły bór, z którego aż ziała wilgocią i zimnem. Szliśmy w następującym porządku: najpierw rotmistrz B. za nim ja, trzeci p. S. czwarty rotm. Nalsag na końcu kozak.

Idąc zauważyliśmy na ścieżce, odcisnięty w błocie ślad obcasa. Równy, okrągły nie mógł należeć do tubylca. Taki ślad zostawić mógł tylko but żołnierski. Umówionym sygnałem, zwiastującym niebezpieczeństwo, zatrzymałem pochód i pokazałem rotmistrzowi ów ślad nie bez pewnej ironji, bowiem zawsze mówiłem o tem, że ścieżek takich unikać, gdyż nie są one dla nas bezpieczne.

Ślad był zupełnie świeży, przeto zrobiliśmy przegrupowanie i z palcami na cynglach, powoli ruszyliśmy dalej bacznie rozglądając się na wszystkie strony. Uszedłszy z pięćdziesiąt kroków, znalazłem łowy dowód bytności żołnierzy, dowód w postaci wypalonej zapalki, której koniec był jeszcze czarny, nie zdążył bowiem jeszcze spowieść. Na temat tej zapalki potoczył się pomiędzy mną a rotmistrzem B. spór. Ja twierdziłem, że zapalka ta była palona najdalej przed pół godziny, rotmistrz zaś, że przed kilkoma godzinami. Że ja miałem rację mieliśmy się zaraz przekonać ował, że nie na własnej skórze.

(D. c. n.)

CZY ROSLINY MAJĄ OCZY?

Interesujące badania tajemnic „wzroku” niektórych roślin.

Zwykle z organu jakiegos wnosimy o jego funkcjach. Jeśli więc u jakiegos zwierzęcia spotykamy uszy, wiemy, że ono słyszy, jeśli stworzenie jakies ma oczy, widzi.

U roślin rzecz ma się zupełnie inaczej. Wiedzano, że rośliny muszą widzieć; ale gdzie ich oczy? Muszą widzieć, gdyż skierowują przeciw swe liście ku słońcu, zamykają swe kwiecie. Gdy się ściemnia; inne rodzaje znowu właśnie w nocy „otwierają się”; łodyga rośliny w kierunku światła; jeśli zmienimy w stosunku do jakiej rośliny oświetlenie, rośliny ta skrzywi się jakby waży.

Rośliny zatem są wrażliwe na światło; światło decydujące o ich rozroście i o kształcie ich poszczególnych organów. Istny cud; patrzenie bez oczu!

Dopiero najnowszymi badaniami udało się rozwiązać tę zagadkę; znaleziono oczy roślin.

Najwyraźniejsze są te oczy u alg. Są to jednokomórkowe rośliny (wodorosty) które przy pomocy cieniutkiej nitki, przytwierdzonej do ich watłego organizmu, żywo pływają w mikrokosmosie kropli wody. Przytem wykazują algi wielką zręczność, gdy mimo szybkości swych poruszeń nie uderzają o nic; zmysł wzroku musi zatem u nich być bardzo rozwinięty. Faktycznie znaleziono u nich „oczy” w postaci czerwonych plam. I zbadano, że ten czerwony barwik jest ten sam, który znajduje się również w ludzkim oku. Te prymitywne „oczy” algi zaopatrzone są w mikroskopijne, silnie światła załamujące soczewki.

Właśnie u „oczu” rośliny możemy sobie uświadomić, jak błędne jest różnicowanie i podział istot żyjących na „wyższe”, „niższe”, „doskonałe” i „niedoskonałe”. Każda istota jest dostosowana do swych potrzeb; jednokomórkowy wodorost do kropli wody, małpa do gałęzi drzewa. Tylko w ten sposób staje się zrozumiałe — pozatem paradoksalne — zjawisko, że „niedoskonałe” algi mają lepsze „oczy”, niż „wyższe i doskonalsze” gatunki roślin. Małe algi, które poruszają się swobodnie jak zwierzęta (a tylko dlatego zaliczają się do roślin, gdyż składają się z komórki o strukturze roślinnej) — muszą mieć lepszy „wzrok”, niż rośliny korzeniami swymi unieruchomione na jednym miejscu i „spoglądające” tylko na słońce. A więc „oczy” roślin „wyższych” rzędów i „doskonalszego” rozwoju są mniej doskonałe, prostsze i prymitywniejsze niż „wzrok” tak prymitywnego wodorostu jak alga.

Było to bardzo trudnem znaleźć „oczy” roślin „wyższych gatunków”. Szukano ich przedewszystkiem u roślin, wegetujących w ciemnych i ocienionych miejscach, dla których wyzyskanie światła słonecznego przez odpowiednie ustawienie liści jest bardziej żywotne, niż dla roślin, znajdujących się stale na miejscach osłonecznionych.

Szukano i znaleziono. Najwyraźniejsze są „oczy” kwiatów dzwonekowi. Na wierzchniej warstwie kwiecia można było stwierdzić pojedyncze komórki mające przezroczystą powierzchnię za którą mieści się typowa soczewka. U kwiatów dzwonekowi jest ona z kwasu krzemowego. Jest to już zatem soczewka ze szkła kwarcowego nie tylko, przepuszczająca ultrafioletowe promienie — tak ważne w procesie patrzenia. „Oczy” na liściach są tak ułożone, że ognisko soczewki pada na tylną ścianę „o mórkę”. W ten drobniutki „oku” rośliny powstaje w ten sposób obraz całego słońca. Jak dziecko oczami „idzie” za światłem — tak też liść obejmuje swym „okiem” obraz słońca i ustawia się tak by promienie słoneczne jaknajlepiej na jego powierzchnię padały.

Inne znów rośliny tworzą swą soczewkę nie z obcego składnika (kwasu krzemowego), lecz wprost z przedniej ściany komórki „ocznej”. Do tego typu należy np. malina.

Widzimy więc, że rośliny problemat „patrzenia” rozwiązały w rozmaity sposób.

To też nie należy się również i u innych organów zmysłowych w świecie roślinnym spodziewać jednolitych urządzeń. Pytanie, czy rośliny mają serce i nerwy, nie da się zatem rozwiązać jedną formułą. Czy istnieją u roślin własne, wewnętrzne organy podniecające — od-

powiedniki nerwów ludzkich — wciąż jest niewiadomem, aczkolwiek wiele za tem przemawia. Nie znaleziono bowiem jeszcze „nerwów” roślinnych. Tak samo nie znaleziono jeszcze „serca”. Stwierdzono natomiast już istnienie „oczu”.



— Czy ten dentysta przynajmniej dał ci złotą koronę?
— Nie chciałem się na to zgodzić. Nie jestem monarchistą.

Krwawa tragedia w Petersburgu.

Student rani 4 osoby i odbiera sobie życie.

W Petersburgu w domu studenckim akademii sztuk pięknych rozegrała się ostatnio ponura tragedia, wskazująca, jak dalece demoralizacja i brak równowagi opanowały za rządów sowieckich te nawet środowiska, od których można wymagać prawdziwej kultury.

Bohaterem tej ponurej sprawy jest student Samochwałow. Chociaż jako syn ubogich rodziców Samochwałow nie posiada środków do kształcenia się, jednak duże zdolności umożliwiły mu zdobycie jednego z pierwszych miejsc w konserwatorium petersburskim.

Wielkim ciosem była dlań choroba, wskutek której ogłuchł niemal zupełnie i zmuszony został do całkowitej zmiany trybu życia.

Nie mogąc kończyć konserwatorium i zajmować się muzyką, Samochwałow wstąpił na politechnikę, żyjąc nadal zyciem cyganerii studenckiej. W tym środowisku poznał on młodą dziewczynę, studentkę akademii sztuk pięknych, i ożenił się z nią. Małżonkowie mieszkali nadal w domu studenckim.

Pożycie małżonków było początkowo zupełnie przykładne. Wkrótce jednak Samochwałow, któremu się nie podobaly spotkania jego żony z jej przyjaciółką, także studentką, zaprzagnął obie kobiety rozdzielić. Ponieważ usiłowania jego w tym kierunku nie osiągnęły żadnego skutku, więc postanowił działać po swojemu, to znaczy z rewolwerem w ręku. System ten załatwiania sporów prywatnych jest zresztą w wiekach bardzo modny.

17 lutego po południu, gdy żona Samochwałowa wraz z przyjaciółką uczyły się razem do egzaminu, rozszalały Samochwałow pobiegł do pokoju przyjaciółki żony i strzelił do dwuletniego jej synka. Małec padł brocząc krwią z niebezpieczną raną w piersi. Nie przestając na tym, furjat ranił śmiertelnie służącą, opiekującą się małym.

Na odgłos strzałów ze wszystkich pokoiów domu studenckiego pośpieszyli ich mieszkańcy ku miejscu wypadku. Widok krwi bardziej jeszcze rozszalał furjata, to też, ujrząwszy swą żonę, strzelił do niej, trafił jednak w stojącą obok inną studentkę. Ponowna próba zastrzelenia żony również się nie udała.

Awantura zaczęła przybierać formy coraz groźniejsze. Usiłowano więc obez władnic zbrodniarza. Zaczął się generalny pościg. Zewsząd słycały było krzyki. Na strzały Samochwałowa nadbiegła jakaś studentka, a za nią jej sąsiad; oboje padli bardzo ciężko ranni.

Widząc, że ludzie zebrało się tak wiele, iż o ratunku mowy być nie może, Samochwałow wybiegł na ulicę, tam dał szereg strzałów w powietrze; a na nowo nabity rewolwer, strzelił kilka razy do siebie, raniąc się w okolicę serca. Po strzałach tych padł martwy na ziemię.

Niezwykle przykry ten wypadek wywarł przynębiające wrażenie w całym Petersburgu chociaż władze sowieckie umiały wszystkich ośwoić z widokiem krwi ludzkiej i trupów.

Najstarszy człowiek na świecie.

Jest nim 157-letni mieszkaniec Kaukazu.

Choć ludzie naogół skarżą się na to, iż żyją krótko, są jednak liczne wypadki niezawodnej długowieczności; kroniki notują np. wiele przypadków przekroczenia 150 lat wieku.

Tak np. co do pewnego górnika w Anglii udało się ustalić, że do roku 133 swego zdołał przepracować w jednej i tej samej kopalni 80 lat bez przerwy. Wieśniak angielski Parre, do roku 130 mógł bardzo ciężko pracować; w 120 roku ożenił się młodo, był wzorowym mężem i umarł, mając prawie 153 lata.

Inny znowu starzec, Jenkins, dożył do 169 lat; gdy miał lat 140, wezwany

był do stawienia się przed sądem, przybył na rozprawę z dwoma synami, z których jeden miał lat 100, a drugi 102.

Najstarszym z żyjących dziś ludzi jest obywatel sowiecki Mikołaj Szapkowski, mieszkający w okolicy Patumu (Kaukaz). Ma on obecnie lat 147, żona jego jest czwartą z kolei małżonką tego czerstwego staruszka. Gdy wychodziła za niego miała lat 20, a on zaś — 90. Najstarsza córka z tego właśnie małżeństwa ma lat 28. Szapkowski dziś jeszcze potrafi ubierać codziennie trzy wielkie kosze wależy.



— Co mi pan radzi zjeść?
— Grzyby.
— Dlaczego akurat grzyby?
— Bo założylibym się z gospodarzem o 10 złotych, że są trujące.

Sześciolatekni król Michał I rumuński

Zabawna przygoda z nowymi ministrami.

Najmłodszym monarchą w Europie jest 6-cioletni Michał I, król rumuński. Rządy w kraju sprawuje wprawdzie Rada regencyjna, ale w pewnych uroczystych chwilach pokazuje się mały monarcha, jako najwyższy zwierzchnik kraju. I wtedy dopiero mają sposobność zauważyć Rumuni, iż król ich chowa się zdręwo i umysł jego ciągle się bogaci.

Nad wychowaniem Michała I-go czuwa matka jego, Maria, osoba rozumna i mądrze kierująca dzieckiem.

Mały król trzymany jest w surowej dyscyplinie.

Musi słuchać nie tylko matki, ale i bony Angielki i generała Bondesco, który sprawuje urząd wychowawcy.

Nikomu z otoczenia, ani też z gości nie wolno zwracać się do małego króla, aby nie wyrobić w nim zbytnej dumy.

Czasami jednak musi wystąpić mały w pełni swego majestatu. Niedawno temu miał on powitać nowo utworzony gabinet ministrów.

Tak, jak mu rozkazano, przeszedł przed frontem zgromadzonych dostojników państwa i odpowiadał ukłonem na ich powitania.

Nagle rozradowała się twarz dziecka. Wśród dużych ludzi ujrzał niepozornego człowieka, niskiego wzrostu i tęższy.

Był to minister Janian. Zatrzymał się przed nim i rzekł pełen radości:

— Nie wychodzi z innymi panami, będziemy się razem bawili!

Ostra krytyka

amerykańskich domów poprawy dla nieletnich.

— Domy poprawy i szkoły przemysłowe dla młodych przestępców nie tylko spaczają umysły młodzieży, ale także przyczyniały się do tego, że młodzi wychowankowie tych instytucji po opuszczeniu zakładu stają się zawodowymi rzemieślnikami.

Ostra ta krytykę wypowiedział sędzia Charles W. Hoffman, przewodniczący sądu Domestic Court w Cincinnati, w przemowie jaką miał na konferencji prawników i członków Probation Ass w Nowym Jorku. Zdaniem sędziego Hoffmana małoletnich przestępców nie powinni sądzić i karać prawnicy i sędziowie do spraw kryminalnych. Przewodniczącym sędzią w sądzie dla małoletnich powinien być tylko sędzia z imienia. Jak bowiem może sprawiedliwie osądzać sprawę młodego winowajcy prawnik, który zna tylko kodeks spraw kryminalnych, a w karierze swojej sądził tylko morderców i tym podobnych zbrodniarzy. Funkcją sądów dla małoletnich jest zarządzać występki młodego pokolenia, szukać metody uleczenia młodych umysłów, a nie karania.

Opinia sędziego Hoffmana, spotkała się z ogólnym uznaniem członków konferencji i w tym kierunku powzięto szereg uchwał, które przedłożone zostały miarodajnym czynnikom do zastosowania ich w życie.



Przed sezonem piłkarskim

Jak rozstrzygnąć sprawę silnych reprezentacji państwowych.

Niedługo już, bo za dwa tygodnie padną „pierwsze strzały“ w rozgrywkach o mistrzostwo państwowej ligi piłki nożnej. Opustoszałe w ciągu zimy boiska zaroją się nagle od graczy i widzów, którzy po długim poście nie zrażają się nawet beznadziejną kopaniną, jakiej niestety należy oczekiwać od naszej „Extra klasy“.

By uświadomić to sobie musimy jasno powiedzieć, że większość czołowych drużyn polskich hołduje niedwuznacznej metodzie t. zw. rozgrywania się w trakcie sezonu, a staje doń jedynie z treningiem zimowym w postaci... charlestona!

To też podobnie jak w roku ubiegłym oczekiwać można w mistrzostwach ligi znowu nieoczekiwanych wyników, gdyż najgłośniejsze nieraz „firmy footballowe“ w marcu ulegają słabszym, które znowu czyhają tylko na taką okazję wygranej.

Oczywiście mamy również dwa, trzy zespoły, szanujące swe nerwy i tradycje o tyle, że od nich niespodzianek nie można oczekiwać.

Tę „pracę“ w mistrzostwach traktują jednakowo serio, od początku do końca, zbierając skrupulatnie punkty.

Jak będzie wyglądał poza to nasz sezon spotkań międzynarodowych i międzypaństwowych w 1928 roku — nie wyobrażamy sobie dziś doprawdy.

Skoro bowiem około 35 niedziel i nielicznych obecnie świąt zajmą rozgrywki ligowe, a dalszych 15 odliczyć należy na miesiące snu piłki (grudzień, styczeń, luty) — co pozostanie w zapasie?...

A tymczasem słyszymy, iż P. Z. P. N. słusznie planuje rozegranie około 6 meczów międzypaństwowych, co do których zresztą mamy dawniejsze zobowiązania i musimy je wypełnić, o ile naturalnie chcemy wogóle utrzymać stosunek z zagranicą.

O meczach międzymiastowych, zagranicznych, tak licznych dawniej — bardzo ciekawych, pożytecznych, niema co i myśleć nawet.

Nie zabierając przeto głosu zasadniczo w sprawie mistrzostw ligowych, które są już zaakceptowane przez ogół piłkarstwa polskiego, chcemy jedynie podkreślić ogromną wagę spotkań wyżej wspomnianych.

Nie można ich przecież traktować do macoszemu, li tylko dlatego, że 15

czołowych klubów polskich musi „młocić“ piłkę co niedzielę na swoich podwórkach.

Wszak poza ważną niezawodnie sprawą wyeliminowania mistrza Polski istnieją jeszcze inne zadania dla piłkarstwa naszego.

Lecz wróćmy do meczów międzypaństwowych. Nikt chyba nie zaprzeczy, że zależnie od ich wyników rządzona jest opinia o sile danego kraju.

A ileż to radości i podniosłych uczuć, przeżywamy w chwili zwycięstwa barw naszych!

Są to niewątpliwie najmiłsze momenty w życiu każdego prawdziwego sportowca — patrioty. Tymczasem jak tu pogodzić terminy kilku meczów międzypaństwowych z wolnemi od gier ligowych datami.

Jeżeli nawet P. Z. P. N. uzgodnić je potrafi, pozostaje jeszcze zdanie drugiej strony, która również ma swoje „ale“ w tej materii.

Z góry przeto wypada się liczyć z koniecznością rozgrywania takich spotkań w terminach mistrzostw krajowych. A skutki stąd?

Niemożliwość wystawienia składu istotnie silnego, wynik mało zaszczytny, nie odpowiadający prawdziwej sile naszego piłkarstwa t. kompromitacja zagranicą.

Na powyższe twierdzenie powie nam ktoś, iż wszak taki sam stan rzeczy jest w innych krajach np. Austrii i Anglii, gdzie kilkanaście i więcej klubów ligowych zamie wszystkie niemal terminy na mistrzostwa. Lecz tam poziom piłkarstwa jest, skromnie mówiąc, nieco wyższy, niż w Polsce i niejednokrotnie gracze dwu — trzech końcowych nawet w tabeli klubów reprezentują z powodzeniem barwy swego państwa.

A u nas? Chcielibyśmy widzieć tę reprezentację którą utworzony bez Wisły, Cracovii, Pogoni i Warty t. j. 1/4 zaledwie klubów ligowych. Lepiej aby narazie eksperymentów takich nie było.

A więc jaki wniosek należy wyciągnąć z powyższych rozważań. Oto P. Z. P. N. musi mieć prawo swobodnego dysponowania wszystkimi graczami do reprezentacji Polski, bez względu na to, czy mają oni mistrzostwa ligi. Autorytet państwa musi być postawiony wyżej ponad wewnętrzne sprawy, które niech liga ureguluje sobie — jak zechce.

Pierwsi „lotnicy“.

Smiertelna próba lotu w 12 stuleciu.

Marzenie o podniebnych lotach jest niemal tak stare jak ludzkość. Legenda o Dedalu i Ikarze plastycznie wyraża tę tęsknotę ludzkości: lotnik Ikar spada z wysokości i ginie na powierzchni „matki-ziemi“, którą chciał opuścić. Gdy zbliżył się zanadto ku słońcu, stopił się wosk, którym skrzydła były przytwierdzone. Śmierć Ikar była karą za to, że ośmielił się „wyzwolić“ z ziemi.

Nie wielu było ludzi, którzy w ciągu wieków zdobywali się na tę śmiałość. Najbardziej znana jest próba, która genialny malarz „Monny Lizy“, Lionardi da Vinci, przedsięwziął. Opisał tę próbę barwnie w swej słynnej powieści o Lionardzie Mereżkowskim. Próba Lionarda nie powiodła się dlatego, że w owym czasie brakło jeszcze technicznych środków do jej zrealizowania.

Zupełnie natomiast nieznaną jest próba przedsięwzięcia o wiele jeszcze wcześniejszej bo już w 12 stuleciu.

Gdy w r. 1161 sułtan seldżuków Kılıdż — Arslan II odwiedził cesarza Manuela Komu nosa w Bizancjum uczynił jeden z saraceńczyków świata próbę lotu. Nazwisko tego człowieka nie za-

chowało się, pozostała natomiast relacja świadka, historyka Nikety Akomnatesa.

Opisuje on fakt ten w następujących słowach:

„Pewien saraceńczyk wspiął się na wieżę hippodromu i oświadczył, że przeleci ponad areną. Miał on na sobie bardzo długi i przestronny płaszcz. Po wyginanie gałęzie brzoźowe podtrzymał wały poły płaszcza z dala od ciała tego człowieka. Mniemał on, że w ten sposób będzie mógł latać, że poły płaszcza pod wpływem wiatru podobnie jak żagle będą go unosily w powietrzu.

Cesarz nie życzył sobie tego widowiska gdyż zdawał sobie sprawę, że lot nie może się udać. Natomiast sułtan nalegał, aby przecież popróbować, czy nie powiodzie się przypadkiem rozwiązać zagadkę „ikarowego lotu“.

Wreszcie śmiały saraceńczyk zdecydował się: przez kilka chwil zdawało się, że przecież utrzyma się w powietrzu — niebawem jednak runął na środek arny z pogruchotanymi kośćcami.

Tak zakończyła się próba lotu w 12 stuleciu.

Królowie powietrza

Farman, Voissin, Lindbergh, Costes, Chamberlin i inni.

Dzisiejszym pokoleniom, żyjącym w wieku radja i udoskonalonego do perfekcji lotnictwa, nie przychodzi zapewne często na myśl, że owe zdobycze techniki są owocem pracy ludzkiej kilkunastu lat ostatnich. Wspomnienia popisów lotniczych, które często kończyły się wyciąganiami przez konie aparatu odmawiającego posłuszeństwa, wydają się tak odległymi, że wywołać mogą jedynie wesołe żarty.

A tymczasem te właśnie porównania dają najlepszy obraz wspaniałego postępu dokonanego przez lotnictwo w ciągu dwu dziesiątków lat, od przebycia pierwszego kilometra w powietrzu, do dzisiejszych gigantycznych raidów i karkołomnych ewolucji.

Dnia 13 stycznia r. b. francuski Aeroklub obchodził niezwykle uroczyste dwudziestolecie „rekordu powietrznego“, osiągniętego przez francuza na aparacie francuskim. Jubilatami byli znani na świat cały: pilot Henryk Farman i konstruktor biplanu (jeden z dwu braci) Karol Voissin. Lot rekordowy, dokonany dnia 13 stycznia 1908 r. wynosił 1000 mtr. i stał się punktem zwrotnym aeronautyki francuskiej.

Zasługa Farmana jest podwójna. Był on pierwszym pilotem, który potrafił utrzymać się w powietrzu na „tak ogromnej“ przestrzeni, powtóre zaś użył do tego celu aparatu pomysłu francuskiego, podczas, gdy w czasie owym wierzono jedynie w maszyny konstruowane przez amerykańskiego braci Wright.

Lotnictwo na całym świecie zrzeszone jest w związku międzynarodowym, który wyznacza rok rocznie rozmaite nagrody i pracuje na polu dalszego rozwoju i udoskonalenia techniki lotniczej.

Najwspanialszą, a właściwie najszczytniejszą ze wszystkich jest nagroda równoznaczna z tytułem mistrza świata w innych dziedzinach sportu. W 1926 r. zdobył go świetny pilot francuski Pellefrier d'Oisy.

O ile decyzja ta mogła wtężyć nasunąć te lub owe zastrzeżenia, wobec uzyskania przez innych lotników coraz mniej równie wspaniałych wyników, bądź czysto rekordowych, bądź raidowych, opinia całego świata w 1927 r. wskazywała jednomyślnie jedno nazwisko.

Karol Lindbergh, samotny zwycięzca oceanu Atlantyckiego, triumfator raidu powietrznego, którego ofiarami stali się przedtem i potem najpiarwsi

lotnicy Karol Lindbergh, a nie kto inny zasłużył w zupełności na tytuł mistrza świata.

Mistrzami poszczególnych państw w 1927 r. byli mianowani następujący lotnicy: Costes (Francja) — za raid Paryż — Buenos Aires, Webster (Anglia) — zwycięzca w konkursie hydroplanów w Wenecji o nagrodę Schneidra, de Pinedo (Włochy) za raid okrężny dokoła Atlantyki, Liorente (Hiszpania) za raid z Madrytu do Gwinea, Mittelholzer (Szwajcaria) tryumfator z roku ub., dalej Koppan (Holandia), Wouters (Belgia) i t. d.

Tytuł mistrzyni świata przyznano na rok 1927 lotniczce angielskiej Baileij za raid powietrzny dokoła W. Brytanii.

Drugi z kolei zwycięzca oceanu Atlantyckiego, również amerykański, Clarence Chamberlin, którego gościliśmy po gigantycznym locie Ameryka — Europa u siebie w Warszawie, zamierza dokonać nowego czynu, któryby rozgłoszył znowu jego imię.

Wspólnie z kolegą Williamsem czyni on zamach na rekord najdłuższego przebywania w powietrzu bez lądowania, należący obecnie do Niemców Edzara i Risticza i wynoszący „skromną“ liczbę 53 godz. 42 m. 31 sek.

Już pierwsza próba śmiałych yankeesów blika była powodzenia, gdyż osiągnęli oni czas przeszło 51 godz., a wylądować musieli z powodu braku oliwy. Spodziewać się należy, że następny start zakończył się zupełnym triumfem Chamberlina i Williamsa. Ameryce zaś przysporzy nowych laurów sportowych.

Podczas, gdy najwybitniejsi lotnicy świata silą się bezustannie nad rozwiązaniem coraz to trudniejszych problemów powietrznych, Lindbergh spoczyna narazie na laurach zdobytych po swym epokowym przelocie Nowy York — Paryż.

Lecz nie określenie to jest nieścisłe. Faktyczny król lotnictwa światowego zajmuje się obecnie świadczeniem kurtuazji rozmaitym dzielnym kolegom po fachu.

Ostatnio właśnie dwaj piloci francuscy, Costes i Le Brix, odbywając raid ponad Ameryką Południową wyznaczili sobie rendez-vous z Lindberghiem w Panamie, skąd wspólnie mają się udać do Nowego Jorku. Dystans ten dla amerykańczyka może być, oczywiście, tylko miłą przejażdżką.

Wypadek z Haliną Konopacką.

Dowiadujemy się, że znana lekkoatletka polska, rekordzistka świata p. Halina Konopacka, podczas treningu na kursie olimpijskim uległa silnemu nadwyre-

zeniu nogi. Konopacka najprawdopodobniej przerwie treningi na dłuższy okres czasu.

Artur Marczewski

wstąpił w związki małżeńskie.

Dowiadujemy się, że popularny obrońca klubu Turystów, Artur Marczewski wstąpił onegdaj w związek małżeński z p. Zofią Kałużną. Ślub odbył się

w kościele ewangelickim. Świadkami ślubu byli: prezes klubu Turystów p. Guze i p. Aleksander Stencel. Szczęść Boże młodej parze.

50 letni zawodnicy występują w drużynach angielskich.

W Anglii odbył się niedawno bardzo charakterystyczny mecz w którym brał udział 50-letni zawodnik. Drużynie Corinthias zabrakło jednego gracza, wobec czego do zawodów stanął 50-letni kierownik ekspedycji, który okazał się bardzo dobrym napastnikiem.

W Anglii wypadek ten nie jest odosobniony. Sportowcy W. Brytanii są bardzo wytrwali, czego najlepszym dowodem, że w hokejowej reprezentacji angielskiej występuje 56-letni bramkarz — mjr. Patton.

CASINO

Dziś i dni następnych!

Dzień upadku rozhisteryzowanych chłopczy na tle podejrzanego kawiarenki wielkomińskiej w gigantycznym filmie, stanowiącym sensację Europy p. t.

„GIEŁDA MIŁOŚCI”

Na tle rozgłośnej sztuki wiedeńskiego autora, Feiksa Fischera, p. t. „CAFE ELECTRIC”, która grała w Wiedniu jednocześnie w 2 teatrach przez dwa lata z rzędu, przy wyprzedanej widowni.

Realizacja i reżyseria GUSTAWA UCICKIEGO.

W roli głównej: **IGO SYM**

Polski Valentino

Trzy powojenne typy kobiece odtwarzają uroczym wiedeńskim

**NINA VANNA,
VERA SALVOTTI,
Marlena Dietrich**

Powojenna amoralność młodzieży wielkomińskiej i niezdrowa ciekawość na polu erotycznym, wywołuje rozkwit spelunek, w których za pieniądze kupuje się ciało i duszę kobiety.

Ze zgnilizną czasu walczą szlachetne, drgające prawdą zyciową, założenia arcyfilmu p. t.

GIEŁDA MIŁOŚCI

Od godz. 1.30 do 3-ej ceny wszystkich miejsc
50 gr. i 1 zł.

Ilustracja muzyczna w wykonaniu orkiestry symfonicznej pod dyr. p. Leona KANTORA.

SPLENDID

NARUTOWICZ 20

Dziś i dni następnych!

Monumentalne dzieło sztuki filmowej

ROMANS KAPŁANKI WSCHODU (Grobowiec Maharadży).

wg. rozgłośnej powieści JOSE GERMAIN
„La Vestale du Gange”

W rolach głównych:

**BERNARD
GOETZKE**
Regina THOMAS i George MELCHIOR

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem
A. CZUDNOWSKIEGO.

Do godz. 3-ej ceny **50 gr. i 1 zł.**
wszystkich miejsc

Kino-Teatr MIMOZA

Kilińskiego 178

Dziś i dni następnych

Wspaniały dramat erotyczny!

„Noc Miłości”

(Prawo pierwszej nocy).

W rolach głównych **VILMA BANKY i RONALD COLMAN.**

Epokowe arcydzieło opiewające straszne „prawo pierwszej nocy”, na mocy którego magnat miał prawo do nocy posłubnej z onych poddanych.

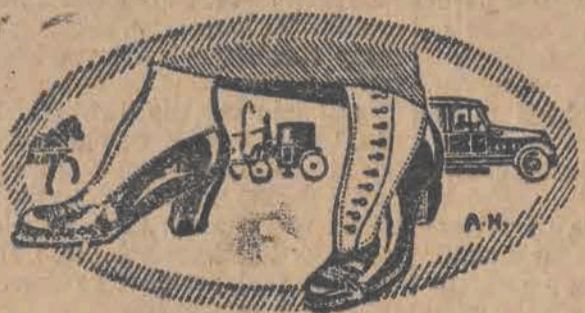
Wszehwiatowej sławy arcydzieło p.dg. CALDERONA.

Następny program:

AN’NSI Wielki dramat miłości i zdrady osnuty na tle autentycznych pamiętników b. szambelana dworu carskiego p. t.

„Czerwona fancerka” ROSYJSKA

W roli głównej: **MAGDA SONJA.** W rolach wielkich księżąt i generałów rosyjskich autentyczni Wielcy Książęta z domu Romanowych. Do powyższego obrazu został specjalnie zaangażowany najslawniejszy **CHÓR ROSYJSKI.**



ZAWIADOMIENIE.

Niniejszym podaję do wiadomości Sz. Klienci, iż z dniem 1 marca r. b.

mój magazyn obowiązków został przeniesiony

z ul. Konstantynowskiej 12 na ul. Piotrkowska 121. Tel. 71-20

Polecając się nadal Sz. Klienci kreślę się

z poważaniem **L. Fulde.**

Na składzie wielki wybór najwykwintniejszego obuwia: damskiego, męskiego i dziecięcego.

Ceny umiarkowane!

UWAGA: Odwiedzenie magazynu nie obowiązuje do kupna.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Ryuku
Piotrkowska 294, tel. 22-89
przy przystanku tramw. nabiałniczych, oprzytuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (maza, kasa, traw, płwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na miejscu

Zalęgi i operacje od umowy. Kaniela świetlna. Naswietlania lampą kwarcową Roentgen. Elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i masy
W medycynie świeża do godz. 2 po n.

Ważne dla Szan. Publiczności

Tylko za zł. 2,50

zostają przelazowane przerabiane i ednawiane kapelusze damskie i męskie

Pamiętajcie adres

Lutomierska 2 lub Zgierska 20

Tamże można nabyć nowe kapelusze od zł. 8. UWAGA: Wypożyczamy elektryczne cylindry.

Skład apteczny i Perfumerja

M. WOLLMANA,
Zawadzka 12.

Poleca

Perfumy i kosmetyki po cenach konkurencyjnych
Każda z pań zostaje uper. perf. **GERLAINE A**

Przy **LECZNICY** Zgierska 17

zost. i otwarty

**GABINET KOSMETYKI LEKARSKIEJ
M. MARKUSO WNY**

Godziny przyjęć: Codziennie—prócz niedziel—od 5—7.

Doktor

P. Klinger

Piotrkowska 51 II p. l.

Choroby weneryczne, skórne i włosów

Przyjmuje od 7—9

Panie od 6—7

Wniedziele i święta od 10—12

Lekarz - dentysta

F. HOROWICZ

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 234

codzie nie od 6-7 wiecz.

Dr. med.

S. Lewkowicz

Choroby skórne weneryczne i płciowe

Konstantynowska 12.

Tel. 55-52

Przyjmuje od 9—11

od 1—8. Dla pań od 4—5

na niezamierzonych

Ceny leczenia

Doctór

Wilkowvski

Zachodnia 51

Cegielniana 19

Choroby skórne weneryczne

LECZENIE I AMBULANCJA

Przyjmuje od 10—12

od 2—3

od godz. 4—5

Wniedziele i święta od 11—1

Dla Pań od godz. 4—5 oddzielnie

czekałnia tel. 37-70

Rozmaite

Do sprzedania osobowy samochód w ruchu, marki „Chevrolet”, Francuska 83, Obejrzeć można od g. 10—11 rano.

Klep z mieszkaniami do odsłapania Wólczajska Nr. 168. Okno zakredowane. 26

Przyjezdny na stałomowisku solidny poszukuje pokoju zupełnie niekierującego naichniej wejście z klaki schodowej. Oferty sub „Przyjezdny”

Język polskiego szybko wyucz student wyższego semestru. Starszy specjał skróconą metodą. Gdańska 23 m. 2. front. i piętro

Dr. STUPEL

szkólna Nr 14

choroby włośw, skórne, weneryczne, moczopciowe, eccer nie promienionogenia i la ppa

warce wa. przyjmuje od 12—3 po poł.

i od g. 6-9 w.

Świece Stealydowe



domowe i kościelne

ak dawno-Nowskie krestowitowich wyrabia nowa fabryka świec, Warszawa, Czerniakowska 203. Zędaic w wędzie.

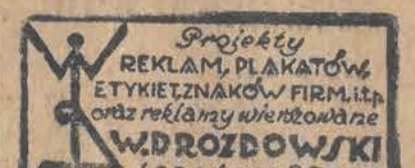
Lekarz stomatolog

Jakób Karmazyn

ul. Polna 2.

Specjalność białe i tucze zęby bez ponocnienia. Przy wypawianiu sztucznych zębów, usuwanie chorych korzeni bezpłatnie.

Dla ubezpieczonych w Kasie Chorob specjalny rabat.



Projekt REKLAM, PLAKATÓW, ETYKIETNAKÓW FIRM, itp. oraz reklamy wierszowane. **W. PROZDOWSKI** UL. GDAŃSKA 20 m 32